

POLSKIE TOWARZYSTWO ORIENTALISTYCZNE

PRZEGLĄD ORIENTALISTYCZNY

Kwartalnik



Nr 1(13)

WARSZAWA

1955

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

SPIS TREŚCI

ARTYKUŁY I UTWORY LITERACKIE

| | |
|--|----|
| Witold Jabłoński, <i>V rocznica proklamowania Chińskiej Republiki Ludowej</i> | 3 |
| Łukasz Hirszowicz, <i>Tło zamachu stanu w Iranie w sierpniu 1953 r. (I)</i> | 10 |
| * | |
| Ananiasz Zajączkowski, <i>Na Międzynarodowym Kongresie Orientalistów w Cambridge</i> | 26 |
| Witold Jabłoński, <i>XXIII Międzynarodowy Kongres Orientalistów w Cambridge</i> | 37 |
| Stefan Strelcyn, <i>Na marginesie XIII Zjazdu Orientalistów Polskich</i> | 43 |
| * | |
| Amen-aa, <i>Rozbitek</i> (przełożył z egipskiego Tadeusz Andrzejewski) | 58 |
| Mencjusz, <i>Fragmenty z dzieła „Meng-tsy“</i> (przełożył z chińskiego Aleksy Dębnicki) | 63 |
| Yamanoe-no omi Okura, <i>Dialog o nędzy</i> (przełożył z japońskiego Wiesław Kotański) | 69 |
| Szems-ed-Din Hafiz Szirazi, <i>Gazele</i> (przełożył z perskiego Ananiasz Zajączkowski) | 73 |
| Ömer Seyfettin, <i>Zakęcie</i> (przełożyła z tureckiego Stanisława Płaskowicka-Rymkiewicz) | 77 |
| Kuo Mo-žo, <i>Tukiafu</i> (przełożyła z chińskiego Halina Smisniewicz-Andrzejewska) | 83 |

Z PRACOWNI REKOPISÓW ORIENTALNYCH

| | |
|--|----|
| Franciszek Kupfer, <i>Dokument hebrajski dotyczący stosunków kościelnych w XVII wieku.</i> | 95 |
|--|----|

MATERIAŁY I NOTATKI

| | |
|---|-----|
| Aleksy Dębnicki, <i>Wieczór literatury chińskiej</i> | 100 |
| B. Majewska, <i>Nowe polonica irańskie</i> | 104 |
| * | |
| O współczesnej literaturze Wschodu: | |
| A. D., <i>O nowej literaturze arabskiej</i> | 105 |
| E. M., <i>O zagadnieniach nowoczesnej literatury perskiej</i> | 108 |

RECENZJE

| | |
|---|-----|
| Jan Reychman, <i>N. A. Smirnow, Oczerki izuczenija islama w SSSR.</i> | 109 |
| Stanisław Kałużyński, <i>S. P. Tołstow, Śladami cywilizacji Starożytnego Chorezmu</i> | 112 |
| Witold Jabłoński, <i>Jarostaw Průšek, Literatura osvobožené Činy a jej lidove tradice</i> | 114 |
| Stanisław Kałużyński, <i>S. E. Małow, Ujgurskij jazyk</i> | 118 |
| <i>P. P. Iwanow, Chozjajstwo Dżujbarskich szejchow</i> | 118 |
| <i>Rasskazy tureckich pisatielej</i> | 119 |
| Włodzimierz Zajączkowski, <i>I. J. Kraczkowskij, Morskaja geografia w XV—XVI wiekach u arabow i turok</i> | 119 |
| <i>Tursko-bołgarskij recznik</i> | 120 |
| Stanisława Płaskowicka, <i>N. Lwow, Kirgizskij teatr. Oczerk istorii</i> | 121 |
| Franciszek Machalski, <i>M. A. Macciocchi, Iran walczy</i> | 125 |

ÖMER SEYFETTİN

ZAKLĘCIE*

Jakże miłe jest życie poza Stambułem! Wie o tym tylko ten, kto mieszka na prowincji. Prowincja... Z jednej strony dostojnicy, wyżsi duchowni... Z drugiej urzędnicy, oficerowie, nauczyciele... Potem miejscowa ludność, właściciele gospodarstw rolnych... Każda klasa społeczna ma inną kawiarnię, inne zabawy, inne zamiłowania. Jedynym człowiekiem, którego można by nazwać „międzyklasowym“, jest miejski doktor okręgu; on zawsze z wszystkimi rozmawia, z wszystkimi jest w dobrych stosunkach i zagląda do kawiarni, w których siadają nauczyciele, urzędnicy, oficerowie. Apteka jest klubem dostojników, zachodzą tam także wyżsi urzędnicy. Biura adwokackie są w pewnym stopniu podobne do apteki.

Prowincja jest miłym, odrębnym światem. Jakieś dziewięć lat temu byłem nauczycielem szkoły średniej w niezbyt odległym od Stambułu miasteczku. Na prowincji, w tym niezależnym świecie, szkoła jest odrębnym światem; można rzec, że to świat w świecie! Dwudziestu ludzi: starych, młodych, mądrych, głupich, gadułów i milczków z czterech czy pięciu szkół o różnych programach i celach. Dyrektor, zastępca dyrektora, nauczyciele, pomocnicy nauczycieli... administracja! Anachronizmem byli uczniowie przebywający w internacie, którzy zjeżdżali się z najodleglejszych zakątków dawnego olbrzymiego imperium, ze wschodu i zachodu... Gromada dzieci wszelkich ras i typów, które nie miały w sobie nic tureckiego, prócz języka, którym mówiły!

Ale wśród tak wielkich przeciwieństw, jakże serdeczna zgoda. Fana-tycy, reakcyoniści, liberałowie, w końcu ludzie nie mający żadnych określonych doktryn i zasad żyli z sobą jak bracia.

Był tam pewien matematyk, którego można by uznać za wolnomyśliciela. Nauczycielem przyrody był młodzieniec poważny, cierpiący wewnętrznie, patrzący na nas wszystkich czarnym, niedoświadczonym spojrzeniem. Ja wykładałem literaturę. Wykładowcą francuskiego był Żyd. W czasie wieczornych dyżurów zapisywał łacińskim alfabetem w swym

* Tytuł oryginału *Kurbağa duası* — zaklęcie na żaby.

notesie słowa, o które pytali go chłopcy, a następnego dnia prosił mnie o wyjaśnienie ich znaczenia. Pewnego razu zapytali biedaka co znaczy „dżezbei rahman“¹.

Złapał mnie w pokoju nauczycielskim:

— Co znaczy „dżezvei rahman“² — zapytał.

— Nie ma takiego wyrażenia! — zaśmiałem się. Wobec tego, że się upierał przy swoim, poleciłem odnaleźć ucznia, który go o to pytał. Odszukaliśmy ten termin w książce i wyjaśniło się, że mylnie go zrozumiał. Odtąd słowa te krążyły wśród nas jako dowcip. Przezywaliśmy biedaka: „rondelek miłosierdzia“.

Wreszcie dyrektor... Nie znałem drugiego na świecie człowieka do tego stopnia miłującego porządek, prawo i zasady. Nigdy z nikim nie utrzymywał bliższych stosunków towarzyskich; poza komitetami szkolnymi żył samotnie, jak mitologiczne bóstwo. Przeważaliśmy go „w celu“. Kiedy zbieraliśmy się w jego pokoju na narady, którym nadawał najwyższe znaczenie, nikomu z nas nie pozwalał zabierać głosu, wszystkim kazał pisać różnego rodzaju okólniki: „w celu, w celu, w celu...“ Jakiegokolwiek byłoby zagadnienie, mówił o nim zawsze tymi samymi słowami ze znanym „w celu“ na początku zdania i gdy tylko braliśmy się za pióra, zdawał się mówić „załatwiłem“.

Spośród kolegów najbardziej lubiłem Bahir Efendiego, nauczyciela religii. Ukończył on szkołę średnią i uniwersytet. Miał około pięćdziesiątki. Był to człowiek z zasadami, mówiący pięknym językiem, sprytny, interesujący i wesoły. Przyjaźniliśmy się, bo mieliśmy wspólne poglądy na wychowanie. Na ile byłem liberałem, na tyle wierzyłem, że zawsze potrzebny jest pewien konserwatyzm w wychowywaniu. Miejscem przewrotu nie jest szkoła, tylko życie. Zadaniem nauczyciela jest bronić dawnego sposobu wychowania dzieci. Ponieważ jego zapatrywania były zgodne z moimi, na zebraniach tworzyliśmy z naszymi stronnikami przeważającą siłę i nie dopuszczaliśmy do głosu liberałów, zwolenników nowoczesnego wychowania. Najbardziej zachwycali mnie u Bahir Hodży żywo wypowiedane wyrażenia: „wbrew temu, wskutek tego, dzięki temu“. Rozmawiał tak, jakby się kłócił; wymachiwał prawą ręką ze zręcznością karagöza³, jakby chciał słowom swoim nadać kształt pięści. Jedy-

¹ *Dżezbei rahman* — uniesienie, ekstaza miłosierdzia. *Rahman* jest terminem technicznym, używanym dla określenia jednej z cech boskich. *Rahman* znaczy miłosierny, współczujący, litościwy. Takim jest Allah w stosunku do ludzi. Termin *Rahman* stał się epitetem, imieniem Boga, zastępującym słowo Allah.

² *Dżezvei* — kawnik, rondelk miedziany lub emaliowany z długą rączką, do gotowania kawy.

³ *Karagöz* — bohater tureckiego teatru cieni.

ną jego słabością była nargila⁴. Był tak od niej uzależniony, że musiał ją w ciągu dnia, w kawiarni czy w szkole wypalić przynajmniej dziesięć razy. Nargila to... to nie jest coś takiego jak papierosy. Olbrzymia! Trzeba ją ukrywać przed dyrektorem, przed inspektorami. Pewnego dnia siedzieliśmy w naszej kawiarni i rozmyślaliśmy nad nargilą składaną. Na przykład gdyby po napaleniu zdjęło się wierzch podobna byłaby do karafki, ustnik można by schować do kieszeni...

— A długi skórzany wąż nargili? — pytał Bahir Hodża.

— Owinąłbyś się nim na biodrach pod płaszczem.

— Połamie się...

— To skręcisz w kółko w fezie!

— Nie zmieści się...

Gdyśmy tak rozmawiali, wszedł doktor. Podszedł do nas, przywitał się, usiadł. Miał zamiar iść w piątek do klasztoru bektaszytów⁵. Podawano tam jagnię pieczone, wino, grano na sazie⁶... Nas też zapraszał.

— Nie możemy iść! — rzekłem.

Byliśmy nauczycielami, nie mogliśmy chodzić na takie zebrania z szalami i napojami. Doktor nalegał: „nie będziecie pić, pozatykacie sobie uszy, zawiążecie sobie oczy“ — mówił. Niektórzy z naszych kolegów zgodzili się...

— Jeżeli dostarczycie mi nargilę, przyjdę — rzekł Bahir Hodża.

— Przyniosę. Na Boga, przyniosę, Hodžo! — przysięgał doktor.

Był to prawy i wesoły młodzieniec. Można rzec, że najweselszy człowiek w miasteczku. Jego słowa uzdrawiały chorych bardziej niż lekarstwa.

*

W piątek w rozbawionym towarzystwie poszliśmy do klasztoru bektaszytów. Miejsce to podobne było do raju, którego zupełnie żywy obraz zachował się z dawnych szczęśliwych czasów. Tak jakby nad spokojnym dachem białego, samotnego budynku klasztornego, stojącego wśród odwiecznych jaworów, nie przeszły wiatry burzy zwanej historią. Basen był tak duży, że można by go uznać za naturalne jezioro, gdyby dookoła nie był obmurowany. Drzemał w szmaragdowych cieniach z roz-

⁴ *Nargila* — przyrząd do palenia tytoniu; rodzaj dużej butli napełnionej wodą, z długim węzem; przy paleniu dym przechodzi przez wodę.

⁵ Bektaszyci — członkowie zakonu bektaszyje, założonego przez legendarnego Hadzi Bektasz Weli. Wiadomości historyczne o zakonie mamy od XVI w.

⁶ *Saz* — instrument muzyczny o trzech strunach, używany przez tureckich pieśniarzy ludowych.

wartymi kielichami nenufarów na powierzchni. Usiedliśmy na rozesłanych przez derwiszów matach. Telegrafista wziął harfę, notariusz cytrę. Przyszedł również skrzypek Aleko. Odezwał się saz.

Doktor, podając się za podczaszego, nalewał wódkę, wreszcie stanął przed Bahir Hodżą.

— Wypij łyk.

— Mam swoją nargilę... Przez całe życie nie wziąłem do ust ani kropli wódki.

— Weź łyk, przepłucz gardło. Potem wypluj.

— Jaka z tego korzyść?

— Na Boga, przeciwdziała rozkładowi.

.....

Bahir Hodża nie chciał na tego rodzaju zebraniach uchodzić za ciemnego fanatyka. Przytknął do ust kieliszek. Doktor stał nad nim, aż zmusił go do połknięcia kilku kropel. Tych kilka kropel wódki dodało mu kilka dzbanów humoru. Śmieliśmy i bawiliśmy się, ale w głowach nam हुआ jak w garnku! W tym zielonym rajy trwał nieprzerwany, piekielny hałas. W olbrzymim basenie chyba milion żab wrzeszczało na cały głos tak, że nie mogliśmy dosłyszeć własnych słów.

— Ach matko! Jak je uciszyć? Popękają nam bębenki!

— Cokolwiek byście robili, nie uda się wam je uspokoić — mówili derwisze.

Wstaliśmy wszyscy prócz Bahir Hodży. Hałas był nie do zniesienia. Zaczęliśmy rzucać do basenu kamienie, ziemię, wszystko, co wpadło nam w ręce. Żaby jak rozwścieczone tym naszym atakiem wrzeszczały jeszcze głośniejsze. Doktor palił gazety i rzucał je na staw, sądząc, że przestraszone tym uciekną. Nic nie pomagało, nie milkły, przeciwnie, ich rechot przechodził wszelką miarę. Nie słyszeć już było dźwięków sazu.

— Nie ma innego wyjścia, musimy stąd uciekać!

— Dokąd pójdziemy?

— Gdzieś dalej od basenu...

W tym momencie odezwał się siedzący przy swej nargili, zapomniany przez nas Hodża:

— Jeżeli zechcę, to je w jednej chwili uciszę.

— Jak?

— Rzucę zaklęcie...

— Ejże?

— Natychmiast zamilkną.

...Chociaż humor dawno już nas opuścił, zaśmialiśmy się znowu wszyscy. Te żaby, to nie ból głowy, który można uspokoić w jednej chwili, to nieszczęście — mówił doktor.

Bahir Hodża wymachiwał pięścią z gniewem i wymyślał nam za naszą niewiarę. Jego krzyk i hałas miliona żab... W sumie awantura. Towarzystwo straciło do reszty humor.

— Niech wszyscy siądą na swoich miejscach, mówił Bahir Hodża, a ja pójdę nad brzeg basenu i rzucę zaklęcie. Jeżeli żaby nie zamilkną, możecie mi plunąć w twarz...

... Idź, jeżeli tak, idź Hodża ...

— ...

Nie wierzyliśmy, ale usiedliśmy na swoich miejscach w oczekiwaniu czegoś wesołego. Hodża wziął swoją nargilę i poszedł w kierunku basenu. Stał do nas plecami. Widzieliśmy tylko, że dmuchał w wodę. Nie minęła minuta, żaby zamilkły. Z olbrzymiego basenu nie dochodził nawet szept. Zdumiliśmy się. Hodża wracał zaciskając zwycięsko pięści.

— Na miłość boską! Coś zrobił?

— Czyż nie widzieliście? Nie wierzcie własnym oczom! Zaczarowałem.

Po pół godzinie żaby znowu zaczęły rechotać. Teraz nie przestraszyło już nas to. Bahir Hodża poszedł nad basen i w jednej chwili znowu wszystkie uciszył. Swej kochanej nargili nie zostawiał przy nas, mówiąc „jesteście pijani, stłuczecie!“ Tak zabawialiśmy się do wieczora. W zaklęcia Bahir Hodży uwierzył nawet skrzypek Aleko. Jedynie doktor nie wierzył, ale nie miał odwagi zaprzeczyć faktom, które widział na własne oczy. Obecni przy tym miejscowi urzędnicy ze zdumienia nie mogli nawet pić wódki. Derwisze bektaszi w zamyśleniu patrzyli na zaklinacza i nie wiadomo co im krążyło po głowach.

Następnego wieczora siedzieliśmy z Bahir Hodżą w kawiarni i czytaliśmy gazety stambulskie. Nie rozumiałem tego co czytałem, rozmyślałem bowiem nad tym, w jaki sposób udało się Bahir Hodży jak na komendę uciszyć rechot żabi. Byłem pewien, że jeżeli zapytam go o to wprost, odpowie mi znowu: „czyż i oczom własnym nie wierzysz? zaczarowałem, czy byłeś ślepy?“ — i tak jak żaby, zmusi mnie tą odpowiedzią do milczenia.

Nie byłem na tyle głupi, uplanowałem na niego zasadzkę. Najpierw skłoniłem go do odłożenia gazety, potem rozpocząłem niezwykle niewinną dyskusję psychologiczną. To go bardzo interesowało. Mówiłem, że zwierzęta nie mają duszy, że tak jak rośliny, nie mają życia duchowego.

— Ja też tak myślę — potwierdził.

— Nie, kłamiesz! — odrzekłem.

— Na Boga, tak!

— Nie, nieprawda.

— Skąd wiesz?

— Bo zaklinałeś żaby. To znaczy, że uważasz, iż zwierzęta żyją życiem duchowym.

Opuścił ręce, oparł się o poręcz krzesła i zamilkł. Patrzył mi w oczy. Wpadł w zasadzkę! „Jeżeli plunie na dół — to trafi na swą brodę, jeżeli plunie do góry — trafi na swe wąsy“. Postawiłem go w takiej sytuacji, że... ściągnął tylko szerokie brwi i rzekł:

— Ja nie zaklinałem żab!

— To w jaki sposób je uciszyłeś?

— ...

Zawstydził się, nie mógł znaleźć odpowiedzi. Musiał albo przyznać się do swej niewiedzy, albo powiedzieć prawdę.

— Powiedz, co zrobiłeś, że żaby zamilkły?

— Tego ... kochanie, czyś głupiec? Czyż istnieją zaklęcia? Zrobiłem ... tego ...

— Co zrobiłeś?

— Wpuściłem węża od nargili

— Ejże?

— Żaby przypuszczały, że to wąż prawdziwy i natychmiast uciekły na dno basenu.

..... cechą życia prowincji jest otaczanie wszystkiego tajemnicą.

„Nie trzeba niszczyć wiary ludzi prostych“ — mawiał Bahir Hodża. Im nie potrzebna jest prawda naukowa. Bacz! nie powiedz nikomu, że pokazałem żabom węża od nargili! Niech wierzą, że rzuciłem zaklęcie.

Nie zdradziłem nikomu tej tajemnicy. Mieszkańcy miasteczka dowiedzieli się o darze zaklinania, jaki posiada Hodża. Nawet bektaszyci byli tego świadkami. Wątpliwości doktora powoli słabły, topniały. Kiedy mówiono o tym, jak pod wpływem dmuchnięcia Bahir Hodża uciszył żaby, biedak pochylał głowę i mawiał:

„Ileż to na świecie jest niewytłumaczonych zjawisk. Nasza wiedza nie jest nawet jedną stumilionową cząstką tego niewiadomego“ — i nie wybuchał przy tym żywym, jak zwykle, śmiechem.

Przełożyła z tureckiego
St. Płaskowicka-Rymkiewiczowa